

LUDWIK POSADZY

O WYCHOWANIU MŁODZIEŻY WŁOŚCIAŃSKIEJ

*Qui proficit in litteris et
deficit in moribus — plus
deficit quam proficit.*

ROZPRAWA NAGRODZONA PIERWSZĄ
NAGRODĄ NA KONKURSIE JUBILEU-
SZOWYM ZWIĄZKU POZNAŃSKICH
KÓŁEK ROLNICZYCH W 1926 ROKU

Ks. Mieczysław Paszkiewicz

POZNAŃ 1926
CZCIONKAMI „PORADNIKA GOSPODARSKIEGO”

O WYCHOWANIU
MŁODZIEŻY WŁOŚCIAŃSKIEJ

Ks. Mieczysław Paszkiewicz

LUDWIK POSADZY

O WYCHOWANIU MŁODZIEŻY WŁOŚCIAŃSKIEJ

*Qui proficit in litteris et
deficit in moribus — plus
deficit quam proficit.*

ROZPRAWA NAGRODZONA PIERWSZA
NAGRODĄ NA KONKURSIE JUBILEU-
SZOWYM ZWIĄZKU POZNAŃSKICH
KÓLEK ROLNICZYCH W 1926 ROKU

Ks. Mieczysław Paszkiewicz

POZNAŃ 1926
CZCIONKAMI „PORADNIKA GOSPODARSKIEGO“

PAMIĘCI KAZIMIERZA BROWNSFORDA
WYCHOWAWCY WŁOŚCIAN WIELKOPOLSKICH

POŚWIĘCAM

Ks. Mieczysław Paszkiewicz

O WYCHOWANIU MŁODZIEŻY WŁOŚCIAŃSKIEJ.

I.

Qui proficit in litteris et deficit in moribus — plus deficit quam proficit¹⁾.

1. Pismo św., zwracając uwagę na doskonałe wychowanie Syna Bożego w Nazarecie, mówi, że był „poddany“ rodzicom i „pomnażał się w mądrości i w latach i w łasce u Boga i u ludzi“ (Łuk. 2, 51—52). Życ prawdziwie znaczy to samo co wzrastać, poninażać w sobie Ducha Bożego, dlatego Chrystus Pan odebrał od Ojca Swego za Opiekuna św. Józefa, które to imię znaczy w języku hebrajskim: „wzrost“. Być wychowywanym znaczy zatem to samo co być poddanym powadze moralnej, pod której wpływem rośniemy, tak jak roślina wzrasta pod działaniem promieni słonecznych.

Wychowanie młodzieży włościańskiej dokona się przez dobrych wychowawców i na-

¹⁾ Kto postępuje w naukach, a nie postępuje w cnotach, ten więcej traci niżeli zyskuje.



uczycieli. Wychowawca podobny jest do Anioła Śróża, który krok w krok idzie za pupilem, roztaczając nad nim swoje skrzydła; nauczyciel podobny jest do słupa ognistego, który rozświecał Izraelitom ciemności na pustyni, krok w krok przed nimi postępując. Wychowuje nauczyciel nie tem, co wie, ale tem czem jest, czyli atmosferą moralną, którą wytwarza, a której żadną sztuką udać nie można; zaś istotnie naucza nauczyciel nie tą zimną, suchą, oderwaną wiedzą, która tylko w jego głowie mieszka na komornem, ale naucza przez te żywe prawdy, które wygrał ciepłem serca, poparł całym życiem, które jednym słowem stały się w nim ciałem. Wychowawca to człowiek, który zdaje się mówić do ucznia: „Patrz co czynię“, nauczyciel to człowiek, który zdaje się mówić do ucznia: „Słuchaj, co mówię“. Te dwie zdatności: wychowawcza i nauczycielska w doskonałej harmonii być powinny w kierowniku młodzieży. Największą niedorzecznością jest wychwalać i wpajać w drugich cnoty, których sami nie wykonywamy. W czasach upadku społeczeństw, a w takich żyjemy, nauczyciele stają się bardzo gadatliwi, bo niedostatek moralnej powagi wobec uczniów usiłują słowami zastąpić. Dla młodzieży włościańskiej ta gadatliwość społeczna szczególnie staje się zgubną, bo snadnie wypładnia oszczędną, jędrną, szczerą i ważką mowę wyniesioną z domu. W ostatnich pokoleniach ze spotę-

gowaniem znaczeniem warstw ludowych szedł w parze upadek moralnej powagi inteligencji, a po wojnie został ten pęd jeszcze przyspieszony. Wołać przeto trzeba o wychowawców i nauczycieli dla ludu, którzyby mówili do niego z mocy, a nie gadali do niego ze słabości. To gadanie bowiem jest jedynie przedrzeźnianiem oświaty prawdziwej, obsiewa ono głodną światła duszę ludu nie ziarnem, ale plewą lub pośladem.

Lat temu kilkanaście, jeszcze przed wielką wojną, umieścił p. Ambroziewicz w Tygodniku Ilustrowanym artykuł pod tytułem: „Gdzie się podziewają synowie chłopscy?“ Głos jego podjęły wówczas prawie wszystkie poważniejsze dzienniki polskie. Czem się to dzieje, pytano, że tak nieznaczny procent młodzieży włościańskiej wnosi w sferę inteligentną świeże fermenty, że tak rzadko się zdarza, aby który syn włościański wrócił po skończeniu nauk uniwersyteckich na wieś, aby popracować nad jej oświeceniem? Oto uronili oni w drodze na szczyty społeczne te zasady, które odebrali pod strzechą rodzinną. Owionęło ich powietrze miejskie, zaraziła nauka niedowiar-ków, skaził materializm epoki i rozczył fundamenty religijne, na których cały gmach wykształcenia wznosić się był powinien. Tak to ojciec się wykosztował, lud chciał wychować sobie przewodnika, a wychował „pana“, któremu wiara ojców wydaje się zabobonem.

Powtarza się więc „Ballada, jakich wiele“¹⁾. Jest tedy nie małym kłopotem znaleźć dziś doskonałych wychowawców młodzieży włościańskiej, znaleźć ich w wieku, który więcej błyszczy, ludzi i olśniewa niż świeci, kształci i uczy. Zawiedziony rachubą rozumu, zakłócony namiętnościami często robi nasz wiek takie wrażenie, jak gdyby wyraz dusza był jednoznaczny z wyrazem żołądek, albo kieszeń. Zniżając się w duszy, a podnosząc li tylko w postępie ziemskim, czyż zdołamy z ludu naród wychować i cnoty obywatelskie mu zaszczerpić? A jest to przecież gwałtowną potrzebą obecnej chwili.

2. Komu zatem w rękę oddano wychowanie młodzieży włościańskiej, ten na trzy rzeczy szczególną uwagę zwrócić powinien: Po pierwsze: niech ta młodzież odbiera wychowanie tylko od nauczycieli głęboko religijnych i wiernych synów kościoła katolickiego. Ks. Karol Antoniewicz powiedział, że gdyby nie pijaństwo, to by połowa nieba wypełniła się chłopami polskimi, a dzisiejszy papież niejednokrotnie wyraził się z podziwem dla religijności naszego ludu. Podczas ostatniego pobytu w Rzymie J. Em. Ks. Kardynała Dalbora rzekł Pius XI: „polecam się modlitwom ludu

¹⁾ Wiersz ten ułożył Jan Nepomucen Jaśkowski. Zaczyna się od słów:

Wieczorem w niedzielę,
Przy wiejskim kościele,
Dziad stoi i bije we dzwony....

polskiego, do których wielkie mam zaufanie“. Powiedział też przy innej okazji o polskim katolicyzmie, że jest to katolicyzm modlący się i że zmartwychwstała Polska jedynie uczuciem religijnem stać będzie. Jeżeli już Rej z Nagłowic każe w Żywocie poczciwego człowieka zabierać się szlachcicowi do posług obywatelskich jak do sakramentów, to z jakimże namaszczeniem religijnem inteligent do pouczania młodzieży włościańskiej zabiera się powinien, aby żadne uczucie religijne z pod strzechy wyniesione nie wyziębiło się za jego przyczyną! Niechże nie zakłóca w duszach tego pokoju moralnego, którym młodzież w domu oddychała i nie wprowadza rozbratu między siłami sądzącymi, a uczeń choćby nie wiem jak oświecony, ale naruszający prawo moralne, niech czuje: „grozę gniewu Bożego nad sobą, wrogą siłę opinii ludzkiej wokół siebie i wyrzuty sumienia w swoim własnym sercu“.

Dziś zbyt łatwo dla rozumu, talentu lub nauki względy moralne i religijne poświęcamy, jakbyśmy zapomnieli, że religijność w dziecku przez nauczyciela w jakikolwiek sposób nadwreżona, zniszczy fundament wychowania. Cała wiedza wówczas, choćby nie wiem jak umiejętnie przyswajana, będzie tylko jakimś teatralnym, pozornym budynkiem, jak wieża babilońska na przekorę Bogu stawianym. Nauczyciel niezdolny używać i kształcić uczucia religijnego, nie umiejąc żadnego wykładu przejąć nastrojem uroczystym i religijnie na-

maszczonym, próżno się będzie silił obfitością ludzkiej wiedzy zaspokoić głód, który tylko Bogiem nasycon być może. Nie będzie to wychowawca i kapłańską niemal godnością obdarzony oświeciciel ludu, ale Herod, który za opłatą nieopatrzego narodu wykonuje rzeź niewiniątek. Tak wychowują się bolszewicy!

Oto jak śpiewa Jan Kasprowicz, dziecko ludu polskiego:

Jest w ludzie siła niespożyta,
Zbawienie leży pod siermięgą,
Jak ta w popiele skra ukryta:
Choćby ostatnią płuc potęgą,

Dmuchałmy w tę skrę Bożą, aż lun spłonie wstęgą

Pierwszym zatem przymiotem wychowawcy młodzieży włościańskiej być powinno, aby się stał umiejętnym rozdmuchiawcą tej „iskry Bożej”, która drzemie w piersiach śpiących wojsk ludu polskiego.

3. Powtóre niech wychowawca usilnie o to zabiega, aby młodzież włościańska przez oświatę nie wychodziła ze stanu swego. „Biada narodom, powiada Witwicki, wychodzącym wszystkimi duszami na panów. Wszystko już tam ściąga się tylko do dobrego bytu materialnego. Naród, wychodzący całkiem z ludu i na panów, jest to drzewo tracące swój korzeń, jest to rzeka, której źródła wysychają i kończą się. Jest to marnotrawnik, szalenciec coraz okazalej żyjący, który już ostatnią główną ojcowiznę z ręki wypuszcza, ostatkiem całej swej fortuny goni i który wkrótce prze-

padnie, nie mając zgoła z czego żyć i wyszedłszy wprzód na lotra“¹⁾).

Człowiek powinien być przez całe życie wdzięczny Bogu za rodziców i za stan, w którym się urodził. Po religji jest to drugi kamień węgielny jego szczęścia, prawidłowego wzrostu moralnego, rzetelnego wykształcenia i kultury. Czy będzie uczonym profesorem, czy biskupem lub ministrem, czy królem nawet, powinien jak Piast, pług i chodaki przy tronie postawić, na znak, że nie wstydzi się nizin, z których wyszedł. Niech mówi: niziny są moje, a wyniesienie jest Boże, on to pobłogosławił mej pracy i z małego na wielkie przeniósł gospodarstwo, surowiej też ze mną rachować się będzie.

Wychodzenie ze stanu jest groźną chorobą naszej epoki demokratycznej. Ginie tak wszelka struktura społeczna, zatracą się hierarchja i kultura w narodzie; wszyscy przecież na wierzchu być nie mogą, jak niepodobieństwem jest, aby się wszystko kwaśne mleko w garnku na śmietanę zamieniło. Wojna, upadek życia religijnego, częste niedorastanie do swej roli warstw produkujących w narodzie, szczególnie zaś przewrotne nauki samozwańczych „opiekunów” ludu, są powodem tego nadmiernego parcia ciemnych żywiołów z nizin ku górze i rwania się wszystkich do rządzenia.

¹⁾ Wieczory Pielgrzyma Stefana Witwickiego, Lipsk 1866 r. Tom II, 133—138.

4. Zgubnemu wychodzeniu ze stanu włościańskiego przez wychowanie zapobiegniemy tem snadniej, jeżeli przez cały ciąg nauki młodzież wzrastać będzie w poszanowaniu dla pracy ręcznej i tę pracę ciągle w odpowiednim do wieku zastosowaniu wykonywać będzie. Jest to trzeci kardynałny warunek prawidłowego wychowania synów i córek włościańskich.

W pracy ręcznej, a zwłaszcza w pracy na roli, tkwi trwale szlachectwo — coś świętego prawie. Tę pracę w pocie czoła zalecił Bóg grzesznemu człowiekowi jako drogę powrotną do utraconego raju. Wszelka kultura ludzkości od uprawy ziemi się zaczęła. To był ten warsztat Boży, przy którym się trudząc, żar pracy przenikał człowieka jak ogień oczyszczający. Tak wypalały się w nim wszelkie trucizny, a z duszącego dymu jasny wystrzeliwał płomień oświaty. Niema też innego środka do przeprowadzenia duchowej uprawy młodzieży włościańskiej nad pracę ręczną.

Młodzian, który wyszedł z pod strzechy, gdzie sakrament życia na ciągłym trudzie i bezustannym niemal rękoczynie był oparty, gdyby miał dostać się do szkoły, gdzie nic nie robią, ale tylko gadają pod pozorem, że uczą się myśleć, snadnie zatraci w sobie zdrowy rozsądek chłopski, który bezustannie jak powoik koło rękoczynu dotychczas oplatał się i z niego czerpał poczucie rzeczywistości. Cała nauka łatwo stanie się czczą hipotezą

wiedzy, rzeczą w chmurach zawieszoną, uwikłaną w prądy logiczne bez końca, dopóki jej przez pracę nie wypróbowano. — Stąd też w ostatnich czasach, kiedy liczne zastępy ludową prąd do światła, rozlega się wśród pedagogów hasło o szkole pracy, aby tych zastępów zbyt szybkim postępowaniem w przyswajaniu wiedzy teoretycznej nie oślepić i nie oślepić, ale prawdziwie oświecić. Zrozumieli to nawet bolszewicy, gdy przeznaczili dla każdej szkoły kawał ziemi jako przyrząd do oświecania i jest to może jedyny zdrowy pomysł wychowawczy w ich częstokroć tak przewrotnych zarządzeniach szkolnych.

Religijność, praca ręczna, niewytrącanie ze stanu są to trzy nieodzowne warunki do doskonałego wychowania młodzieży włościańskiej. Żadnej z przyrodzonych szacownych zalet charakteru ludowego nie burzy się, ale ją się rozwija, wzmacnia i doskonali.

II.

5. Zastanówmy się teraz pokrótce, jakie drogi wiodą do tego wzniosłego celu.

Wychowanie młodzieży włościańskiej dzieli się na trzy wyraźne okresy. Pierwszy okres trwa od urodzenia aż do wstąpienia do szkoły wiejskiej, drugi do czternastego roku, czyli do ukończenia tejże szkoły, trzeci ciągnie się do ukończenia uniwersytetu ludowego i powrotu z wojska.

W rozważaniach naszych mamy głównie na względzie włościan wielkopolskich. Lud to świątły i w dobrym bycie, od lat kilkadziesiąt wychowywany przez Kółka Rolnicze, spółki, czytelnie ludowe, towarzystwa śpiewu, prasę i t. d. Lud ten w zgodzie z kościołem i dworem uzyskał w tej dzielnicy najwyższy może stopień uobywatelenia. Tu zesłała mu Opatrzność takich opiekunów jak Dezydery Chłapowski z Turwi, jak Ignacy Łyskowski z Mileszew, jak Maksymilian Jackowski, Piotr Wawrzyniak, Tomasz Kozłowski, Józef Chociszewski, Kazimierz Brownsford i wielu innych. Gdy oni zakładali niejako elementarne szkoły oświaty włościańskiej, my dziś już budujemy uniwersytety ludowe. Dziś, gdy pługami parowemi orzą, siewnikami sieją, kosiarzami koszą, parówkami młóca, gdy tyle innych przemysłnych maszyn pracę rolnika lżejszą, a płodniejszą czynią, może włościanin nieraz i siebie oszczędzić, częściej książkę pożyteczną wziąć do ręki i dziatwie swej lepszą dać ogładę i wychowanie staranniejsze.

Walną ku temu pomocą byłyby na okres przedszkolny ochrony dla dziatwy wiejskiej. W rozprawie „O ochronach wiejskich“¹⁾ pochwycił August Cieszkowski nieomylnym instynktem pedagoga wszystkie warunki, w jakich powinno się obracać dziecko wiejskie

¹⁾ August Cieszkowski: O ochronach wiejskich z przedmową Ludwika Posadzego, wyd. 4. Poznań 1922.

do lat siedmiu. Dzieci opuszczone przez zapracowanych rodziców, wychowują się w tym okresie na łasce losu, szczęścia lub przypadku. Ileż to szkód ponosi dziatwa wiejska przez brak dozoru! — „Wieś, powiada były minister zdrowia publicznego, Dr. Tomasz Janiszewski, jest tak pod względem jakościowym, jak i ilościowym, głównym źródłem odradzania się narodu, ale z tym naicenniejszym materiałem organicznym, jakim jest materiał ludzki, obchodzimy się szczególnie po wsiach bardzo nieoszczędnie i rozrzutnie“¹⁾.

Ochrona wiejska, otaczając dziatwę troskliwszą opieką, zatamuje jej nadmierną śmiertelność oraz sprawi, że dziatki już ułożone i obyczajne wstąpią do szkółki wiejskiej.

Ochrona jest pomyślana na wzór gospodarstwa wiejskiego. Kawał gruntu i ogrodu jest niezbędny, choćby tylko dla dania właściwszego dzieciom zatrudnienia w miarę ich sił i zdolności.

Elementarzami dziatek są w tym wieku: izba ochrony, ogród, pole, zajęcia gospodarskie, przechadzki i rozmowy z opiekunką. Dziecko jest przede wszystkim istotą czynną, dlatego daje mu się gospodarstwo, zatrudnia mały jego mózg, to jest dłonie, póki mu w główce duży mózg do myślenia nie urośnie.

Co dziecko widziało u ojca i matki, to widzi i w ochronie, tylko wszystko z wyraźniejszym

¹⁾ Patrz: Doc. Dr. Tomasz Janiszewski: Do czego powinien dążyć ruch ludowy? Kraków 1923. 19.

celem pedagogicznym urządzone. I tu jest ognisko, na którym gotuje się obiad. Za domem jest krówka, skacze cielątko i owieczka, są kurki i gąski, jest ogródek, kwitną kwiatki, rosną warzywa i drzewka owocowe.

W miarę sił i zdolności chodzą dzieci wraz z ochroniarką koło tego gospodarstwa. To gospodarstwo utrzymując w kulturze, same nabierają kultury, zreczności, ułożenia, wdzięku i obyczajności. Ochroniarka jako gospodyni zatroskana gospodarstwem, ciągle prawie mając wraz z dziećmi ręce zajęte, unika pospolitego błędu dzisiejszych wychowawczyń, które zbiwszy dzieci w kupę i unieruchomiwszy na ławach, zaczynają je niby to rozwijać uczonemi perorami.

Dając ochroniarce pracę ręczną, dajemy jej zarazem wyborne lekarstwo przeciw nadużyciu mowy, zapobiegając, aby się z wychowawczyni na nauczycielkę nie zamieniła; byłoby to prawdziwym nieszczęściem, obracającym w niwecz wszystkie owoce jej zabiegów. Odwoływałyby się do władz, które jeszcze nie urosły: „Ten jeden z najpierwszych jej przymiotów być powinien, aby gadatliwą nie była“; powiada Stanisław Staszic¹⁾.

Jak w tradycyjnej gminie słowiańskiej była własność prywatna i własność wspólna, tak ma być i w ochronie. Część ziemi podzielonej na

¹⁾ W Uwagach nad życiem Jana Zamoyskiego, Rozdział 1. Edukacja.

zagoniki przydziela się poszczególnym działkom jako własność osobista, a jednocześnie jest tam własność wspólna, wspólnie uprawiana, na której przywykać będzie dziecko do poświęcenia dla drugich, kształcić w sobie uczucia obywatelskie.

Przez takie zatrudnienie dzieci osiągamy jeszcze jeden ważny skutek: omijamy szkodliwość zbyt długiego przebywania dziatwy w tłumie, co jest zabójczym w dzisiejszych przeludnionych ochronach.

Dziecina, będąc ciągle na jakimś urzędzie, pilnie chodząc koło swego zagonika, pielęgnując sobie powierzony kwiatek, oprząając kurki, owieczki, lub krzątając się koło obiadu, nie będzie zmiażdżona ciężką atmosferą tłumu.

Te nieustające walne zebrania dzisiejszych ochron będą tu bardzo rzadkie i jedynie na uroczyste chwile przeznaczone; na śpiew, na zabawę, na przechadzkę, w czasie niepogody itp.

Ochrona taka będzie pomocnicą rodziny, wynagradzając dziatwie opieszałość, nieudolność lub po prostu brak czasu u matek. Zaleca się tu jednak ostrożność jak największą, aby ochrona nie wątpiła rodzinnych uczuć dziecka, aby przez raptowne oswobodzenie rodziców od wszelkiego około dzieci swych starania nie przyczynić się do zubożenia ich stosunku i uczuć, co byłoby szkodą niepowetowaną.

Już w tym okresie nadzwyczajnego taktu potrzeba, aby dziecka ze stanu nie wytrącić.

Ks. Kazimierz Niesiołowski założył dla dzieci miasta Pleszewa ogród do gier i zabaw z parcelkami pod uprawę dla każdego dziecka. Przeznaczony dla dzieci również w wieku szkolnym, ogród ten jest błogosławieństwem dla Pleszewian. Wspominamy tu o nim, bo wiele owoców wychowawczych, które pragniemy wyhodować w wyżej opisanej ochronie wiejskiej, znaleźliśmy w ogrodzie pleszewskim.

Ochroniarka wiejska, osoba nieposzlakowanych obyczajów, starannie wychowana, władająca biegle językiem ojczystym, muzykalna, śpiewna, gospodarna, nie wstydząca się pracy ręcznej, a kochająca wieś, powinna mieć za towarzyszkę samarytanę, która ukończyła kurs pielęgniarstwa. Samarytanka utrzymuje przy ochronie apteczkę domową, zastępuje lekarza we wsi, pod jej opieką są wszyscy starzy, chorzy i kaleki. Umie ona poradzić w wypadkach nagłych aż do przybycia lekarza, ona też pilnuje, aby zalecenia lekarskie skrupulatnie wykonywano.

6. Na religii, pracy ręcznej i zamiłowaniu stanu włościańskiego fundamenty wychowania założywszy, wypada nam tu zwrócić uwagę na pewne cnoty, do których już w tym najwcześniejszym okresie działość zaprawiać należy. Aby się w szczególności zbytnio nie zapuszczać, wymieniamy tylko: wstrzemięźliwość, oszczędność i rachunkowość.

Pijaństwo jest największym wrogiem narodu polskiego, a dziś zagraża wprost bytowi

naszej Ojczyzny. Jeżeli człowiek w tym nalogu wzrośnie, trudno go potem odzwycząić, dlatego już w ochronie, skoro tylko dziecko dojdzie do rozeznania tego co robi, wpisujemy do bractwa wstrzemięźliwości. — W formularzu „Bractwa Dzieciątka Jezus“ jest wydrukowana modlitwa ułożona przez papieża dzieci, Piusa X, w której dziecko „mocno stanowi ani wina, ani wódki, ani piwa, ani też jakiegokolwiek trunku upajającego nie używać“ przynajmniej przez czas należenia do Bractwa. Obok modlitwy zamieszczono oświadczenie rodziców lub ich zastępców, jako obowiązują się własnoręcznym podpisem, że będą czuwać nad tem, „aby dzieci przyrzeczenia dotrzymały i obiecują nie częstować ich żadnymi napojami upajającymi i nie posyłać po tego rodzaju napoje“.

Gdyśmy tak zagroździ drogę pijaństwu, wydajmy jeszcze wojnę marnotrawstwu. Przysłowie mówi: „Kto żyje bez rachunku, umiera bez pogrzebu“. Aby Jan umiał oszczędzać, musi już mały Jaś do oszczędności nawykać; aby później Barbara w fartuchu tego nie wyniosła, czego Jan furą nazwoził, niech już mała Basia nauczy się oszczędzać i rachować z każdym groszem. W tym celu tak Jaś, jak Basia dostają książeczki kasy drobnych oszczędności.

Dziecko wiejskie bardzo wczesnie zdobywa pieniądze. To chrestny ojciec lub chrestna matka wcisną mu do ręki kilka groszy w czasie odwiedzin, to dziadek lub babka za jaką drobną

posługę wynagrodzą, to ojciec za pomoc przy żniwach i wykopkach wywdzięczy się nieraz kilku złotemi, odebrawszy pieniądze za buraki lub pszenicę, to matka coś dorzuci, gdy sprzeda drób lub trzodę chlewną. Niech dziecko tych pieniędzy na błahostki nie trwoni, niech je składa do banku.

Kasę takich drobnych oszczędności założył w Pleszewie Ks. Kazimierz Niesiołowski w roku 1899. W sprawozdaniu z roku 1913 czytamy, że przez lat piętnaście złożyły dzieci w Pleszewie 28.431,20 mk w pleszewskim Banku pożyczkowym. Poza Pleszewem istniały takie kasy w wielu innych miejscowościach. Depozyty wszystkich kas drobnych oszczędności przekraczały przed wojną kwotę 100 tysięcy marek.

Uprasza się rodziców usilnie, aby nie odbierali oszczędności swych dzieci na własne potrzeby. Chcąc osiągnąć dodatni skutek wychowawczy, nie wolno też kupować dziecku za te oszczędności czegoś, co jemu rodzice z obowiązku kupić powinni, jak na przykład: bieliznę, ubranie, obuwie i t. p. Kupując coś artystycznego, zbyt kowniejszego, a zarazem pożytecznego, przetłumaczmy wartość tych oszczędzonych pieniędzy na język dziecięcy, sprawimy mu szlachetną radość. Według objawionego zamiłowania niech jedno dziecko dostanie pięknie ilustrowaną i wytwornie oprawną książkę lub okazały obraz, drugiemu kupmy scyzoryk, albo szwedzki warsztatik do

wyrobów drzewnych, trzeciemu sprawmy łyżwy lub piłkę, przybory do szycia, zegarek i t. p.

Oszczędzanie pieniędzy dla pieniędzy, aby ich mieć dużo i aby wolno je było ruszyć dopiero w dalekiej przyszłości, byłoby w tym wieku pedagogicznie niewłaściwym. Obrane z wszelkiej poezji, jako zabieg wychowawczy starczy, nie dziecięcy, wyziębłoby duszę dziecka, a to przecież wiosna jego życia; gdy wszystko kwitnie, pachnie, śpiewa i cieszy się, nie chcemyż w takiej porze hodować owoców lata lub jesieni.

Tu gotów ktoś zbyt praktyczny wtrącić, że dziecko wiejskie już bardzo wcześnie „regularny“ dochód mieć może ze sprzedaży królików, gołębi, kurek i t. p., które mu rodzice wydzielają, aby je zawczasu do hodowli inwentarza przyzwyczaić. Zarówno w wieku przedszkolnym jak i szkolnym takie kupczenie przychowkiem uważamy za szkodliwe dla kultury uczuć dziecięcych.

Dziecko lubi zwierzątka, obcuje z nimi i gwarzy jak z braciszkami, przywiązuje się do nich szczerze, płacze rzewnie, gdy mu które zdechnie, roni łzy po cielątku, które ojciec sprzedać musiał, ma serdeczne współczucie dla konika, który nogę złamał i oplakuje krówkę, która padła. Popelnilibyśmy ciężki błąd wychowawczy, gdybyśmy tę niewinną czułość dla zwierząt zmrozili i wytępilli w dziecku, robiąc zeń już w tym okresie han-

dlarza królikami lub gołębiami. — Do sprzedaży nadejdzie czas właściwy, gdy z dziecka będzie dorastał młodzieniec.

Tymczasem tak w domu, jak w ochronie i szkole korzystajmy z tej czułości dziecka dla zwierząt i kształćmy w niem delikatnego i umiejętnego hodowcę i gospodarza.

Widzieliśmy trzyletniego źrebca wychowanego przez sędziwego wieśniaka. Gospodarz odzywał się do swego karego jak do człowieka, od małości przyuczał do podawania wszystkich nóg do podkucia: Chodź, kary, dawaj nogę, musimy cię podkuć. — Kary rozumiał i chociaż przedtem hasał po opłotkach, jakby cały świat miał poroznosić, teraz przybiegał do swego pana i przyjaciela i podawał po kolei nogi do ukucia. Gospodarz stukał ręką kilkakrotnie w każde kopyto, jakby je już naprawdę podkuwał. Owóż co znaczy cierpliwość, delikatność i umiejętność w obchodzeniu się ze zwierzętami, które Stwórca dał człowiekowi do pomocy. Wspomniany wieśniak zwykł był mawiać o inwentarzu domowym: wszystko to ma swój rozum, tylko mówić nie umie.

Egzaminem dzieci, w ochronie wiejskiej kształconych, niech będzie pierwsza Komunia św. według zalecenia Piusa X. Byłby to najwyższy triumf sztuki wychowawczej w tym okresie: doprowadzić niewinne, doskonale wychowane dzieci w 7 roku życia do Stołu

Pańskiego¹⁾. Dzień ten święciłaby cała wioska z wielką uroczystością²⁾. Będzie to zarazem przejście do drugiego okresu, gdy ochroniarka odda dzieci w ręce nauczyciela. Po domu, kościółku, ochronce zacznie sobie dziecko rozszerzać widnokrąg do objęcia gminy, parafji, powiatu etc., aby w okresie trzecim objąć całą Ojczyznę i o los jej się zakłopotać.

III.

7. Przy szkole wiejskiej jest również ogród, jak był przy ochronie. Należałoby wyzyskać

¹⁾ Ojciec św. postanowił dekretem „Quam singulari”, z dnia 8. sierpnia 1910 roku, ażeby dziecko po dojściu do lat rozeznania miało nie tylko prawo przystąpić do Komunii św., ale także obowiązek; w tymże dekrete wymienia rok siódmy jako przeciętny czas, w którym na ogół dziecko do lat rozeznania dochodzi. Wykonawcą tych postanowień uznał Pius X nie tylko biskupów i kapłanów, ale poniekąd także lud, bo i ludowi wiernemu rok rocznie dekret „Quam singulari” w czasie wielkanocnym w ojczystym języku odczytywać kazał. Papież pragnął, aby życie eucharystyczne nie poczynano się w dziecku wtedy dopiero, gdy dusza dziecka na dobre grzechem zbrudzona, może nawet już w nałogach pogrążona, tak, że jej do Pana Jezusa już nie można prowadzić, ale ją prosto nawracać trzeba.

Patrz: Ks. Stanisław Żukowski: Komunia dzieci w świetle dekretu „Quam singulari”. Lwów 1911.

²⁾ „Życzeniem mojem jest najgorętszem, aby dziećmi pierwszej Komunii był rok rocznie największym świętem parafji”. Ks. Metropolita Józef Bilczewski w Kuren-dzie z Wielkiego Czwartku 1906 r.

okoliczność, że nauczyciele posiadają po wsiach kawałki gruntu i na tym gruncie dzieci szkolne powinny zaprawiać się do wzorowego gospodarstwa rolnego. W ogrodzie szkolnym jest dział wspólnie uprawiany i działki dla poszczególnych uczniów, o ile to możliwe. Nad każdym zagonkiem wypisane imię młodziuchnego ogrodnika pozwala ocenić jego pracę i troskliwość w pielęgnowaniu roślin.¹⁾ Do tych ogrodów szkolnych dostarczają państwowe szkoły ogrodnicze sadzonek owocowych i szlachetniejszych krzewów. Dzieci już wcześniej zaprawiają się do hodowli pszczół, dlatego w ogrodzie jest pasieka. Cała nauka czytania, pisania, rachunków etc., odbywa się tylko rano, a do obiedzie wre przy szkole praca ręczna. Tym sposobem rozkrzewimy wśród naszego włościaństwa sadownictwo, warzywnictwo i pszczelnictwo, które się walnie przyczynią do podniesienia kultury wiosek. Rolnictwo zbyt obfituje w pracę grubą i znojną. Ogrodnictwo, następując blisko domu wiele prac lżejszych, umili całe gospodarstwo, rozweseli starców, którzy daleko, dłużej będą użyteczni, chodząc koło kwiatków, owoców i pszczółek.

Jeżeliśmy kilku pociągnięciami pióra opisali wzór ochroniarki i wychowawczyni, to tu mu-

¹⁾ Co do tych lekcji ogrodnictwa i innych tak kulturalnych jak oświatowych urządzeń we wsi porównaj: „Skarbiec strzechy naszej”. Zebrał G.... Wyd. 2. Kraków, 1894. Rozdz. I. Nasza wioska.

simy choć kilku słowy wystawić ideał nauczyciela wiejskiego. Prócz wzorowego uczenia dzieci, przykładowego życia rodzinnego i porządnego gospodarstwa interesuje go żywo cała okolica. Zna wybornie historję wioski, kościoła parafjalnego, może jakiego zamku i jego dziedziców, zna geologię, faunę i florę okolicy, jak ochroniarka znała i wybierała wszystkie okoliczne zioła lecznicze. Może znajdują się w powiecie jakie cmentarzyska starosłowiańskie, może jakie pobojowiska jak Obertyn, Byczyna, Płowce, Małwy lub Tupadły. Są to zaczepne punkty, są to pulchne miejsca w duszy okolicznego ludu, w które nauczyciel sieje ziarenka ogólnego patriotyzmu. Najbliższe otoczenie zaprawi ziemnym posmakiem jego wykłady o kraju.

Omiijając ten racjonalny sposób hodowania uczuć narodowych, będzie nauczyciel rzucił nasiona nie w duszę lecz w powietrze. Patriotyzm zawsze powinien zachować przyrodzenie drzewa, które choćby nie wiem jak szeroko i wysoko wystrzeliło koronę, to jednak korzeniem zawsze musi tkwić w ziemi, gdzie było pierwotnie zasiane. Dlatego to nawet tak wszechpolski poemat jak Pan Tadeusz zaczyna się od słów: Litwo, ojczyzno moja...

Spędzaliśmy przed laty wakacje w domu obywatela ziemskiego ś. p. J. T. Dwór jego wydawał nam się ideałem, którym pragnęlibyśmy natchnąć każdego nauczyciela na wsi. Legendy okoliczne, przysłowia, śpiewki ludo-

we były jego nakładem wydrukowane w osobnych książeczkach. Wykopaliska, jak stare monety złote i srebrne; rzymskie, polskie i węgierskie, miecze krzyżackie i miecz polskiej husarji, resztki ozdób pogrzebowych starosłowiańskich, urny, siekierki, igły pierwotne, robione z rogu, tak zwane kule szwedzkie, bożek z brązu do noszenia jako amulet na piersiach, szpilki brązowe do włosów, ślimak skamieniały, małe żarna etc. wszystkie te nieocenione zabytki zamierzchłej przeszłości pozbierane w okolicy, zgromadził dziedziec w salonie, w dwóch szafach oszklonych. Ptaki i zwierzęta dzikie okolicznych wód i lasów stały w kancelarji pięknie wypchane. Pan, dawno tam osiadły, zdolny kompozytor Kujawiaków, pisał od czasu do czasu dzieje swej rodziny, notując i ważniejsze wypadki zaszłe w tych stronach kraju. W salonie wisiały obrazy przodków starych pędzłów i amatorskie malowidła samego dziedzica, wyobrażające dawne karczmy, krajobrazy i t. d. Brakło jedynie zielnika gromadzącego wszystkie zioła okoliczne.

Tak powinien wyglądać dom nauczyciela wiejskiego. Niech i on tak zakorzeni się w okolicy, tak zawładnie wszystkimi jej tajemnicami, tak miłosnem okiem obejmie wszystkie jej uroki, a dobierze wówczas klucz do duszy ludu i skutecznie poprowadzi pracę oświatową wśród młodzieży włościańskiej. Będzie to

nie nauczyciel - urzędnik ale nauczyciel - obywatel.

Nawiasem dodamy, że rozkrzewienie się po wsiach sadownictwa i pszczelnictwa zachęci lud do przetworów i soków owocowych, wyrugujemy w kraju wina zagraniczne zwykle fałszowane, rozszerzymy wśród ludu trzeźwość, gdy dziś pijaństwo zagraża wprost naszemu bytowi narodowemu. W Łodzi, w Poznaniu, w Warszawie dzieci pijane na lekcjach już dziś nie są rzadkością!

8. Z obawy, abyśmy nie przekroczyli granic konkursem przepisanych, wolno nam tu potrącać jedynie centralne zagadnienia w wychowaniu młodzieży. I w trzecim okresie: między 14 a 21 rokiem zwrócimy uwagę na rzecz najważniejszą, pilnie bacząc, aby z ludu powstawał naród, z młodzieńca i dziewczyny wiejskiej: obywatel i obywatelka.

Dziecię włościanina pasie najpierw drób, potem bydło, dają mu potem w ręce konie, chodzi za pługiem i broną, idzie potem z kosą, wreszcie dostaje kapłański niemal urząd siewcy i zakłada własną rodzinę. W pierwszym okresie wychowywało się dziecko prawie samą zabawą, w drugim okresie równoważyła się zabawa z pracą, bo i te ręczne prace w ogrodzie szkolnym należy umiejętnie stopniować, aby Boże broń wątłych jeszcze sił nie przeciążyć. Nie są to przecież prace zarobkowe ale wychowawczymi względami bezustannie miarkowane zajęcia ręczne. W okresie

trzecim zbliżamy się już do pracy właściwej. W pierwszym okresie głównym przedmiotem hodowli były kwiaty, w drugim drzewka owocowe, krzewy i pszczołki, w trzecim okresie będą zboża i inwentarz domowy.

Wyszędłszy ze szkoły wiejskiej, pomaga syn ojcu w gospodarstwie: wiosną, latem i jesienią. W zimie słucha kursów gospodarczych w szkole rolniczej, która wraz z praktyką na roli ojca wykończy jego wykształcenie fachowe. Na ostatku zapisuje się tak syn jak córka włościanina na uniwersytet ludowy, który ma dopełnić wykształcenie pod względem obywatelskim. Zakończy ten okres wstąpienie do wojska, którą to chwilę powinien proboszcz wiejski wyzyskać religijnie. Tu bowiem będą grozić młodzieńcowi największe niebezpieczeństwa, którym uległszy, roztrwonić on może wszystkie zyski tak pracowicie dotąd w duszy hodowane.

Pierwszy okres kończył się Komunią św. siedmioletnich dzieci, w drugim okresie przypadała spowiedź i Komunia św. w 12 roku życia połączona z bierzmowaniem, w okresie trzecim wysyła proboszcz wiejski młodzieńca na usługi ojczyźnie. W parafii obchodzi się uroczystością tę chwilę. Odprawia się solenna msza św. z okolicznościowym kazaniem. Na mszy św. wszyscy młodzieńcy komunikują, przyczem dwóch służy proboszczowi do mszy św. Nauczyli się tego jeszcze w czasie przygotowania do pierwszych sakramentów. Mło-

dym zaleca proboszcz, aby unikali złego towarzystwa, pilnowali cnoty, często korespondowali z rodziną, nie zapominając też donieść czasem nauczycielowi swemu i proboszczowi, jak im się tam w polskim wojsku powodzi. Taką przestrożą ich opatrzywszy, zaleci ich kapelanowi wojskowemu.

Na zakończenie jeszcze słów kilka o nauce obywatelskiej w uniwersytetach ludowych. Należy ona do najtrudniejszych zagadnień wychowawczych. Im bardziej wychowanek podраста, tym większymi ofiarami, rozleglejszą nauką i doświadczeniem okupywać musi nauczyciel swoją nad nim przewagę. Tylko bezustannym kształceniem siebie samego i coraz to wyższą świątobliwością nabędzie on tej mądrości profesora włościanstwa polskiego, będzie jak ewangelja narodu otwierał swoją duszę przed młodzieżą, a jego nauka będzie zawsze świeża, żywa, jasna, jędrna i obfita. Niech tę naukę wywieje nie tylko z plew, ale i z pośladków, niech sieje tylko czyste ziarno, niech unika modnych dzisiaj krytycyzmów zimnych gryzoniów naukowych¹⁾, w których duszy święci patronowie i bohaterowie narodu

¹⁾ Do nich to woła Karol Sienkiewicz: „Wy zatem, którzy lubicie winy ojców swoich, z urągowskiem, a bez rozsądku, bez celu, bez miłosierdzia wytykać i w tem tylko pojmujecie historję, wy czynicie jako dzieci, które zachwyciwszy kilka liter z abecadła, rozmujeją, że już czytać umieją”. Skarbiec Historji Polskiej, Paryż 1839. XIV.

pomniejszają się, bo ich ludzie znamienici już nie podnoszą, ale im zawadzają. Niech mówi z zapałem o świętościach narodowych, bo ich nie można zrozumieć bez entuzjazmu. Na żadnym uniwersytecie zagranicznym nie znajdzie takich słuchaczy, jakich mu przyśle wieś polska.

Profesor takiego uniwersytetu powinien być doskonałym mówcą, aby uczył, poruszał i zniewalał swoją lekcją. Niech też pamięta, że dusza, a szczególnie dusza polska, zawsze jest silniejsza, będąc czułą i rzewną, niżeli gdy jest tylko rozumującą. Po niemiecku w mózg całkiem wpędzona, schnie, głupieje i staje się niezdatną do nauczania, albowiem wówczas miele tylko ziarna prawdy na jałowe otręby. Cała jej nauka z wysuszonej głowy zrodzona, osiadać będzie tylko w głowie, gdzie pozostanie rupieciem nieużytecznym, a nigdy serca nie rozgrzeje i nie poruszy woli do czynu. Wola bowiem jest charakterem człowieka. Nam zaś nie chodzi o głowy marynowaną wiedzą nadzianą, ale o wielkie charaktery, bo ojczyzna dopiero ciałem zmartwychwstała, a jej duszę każdy z nas w sobie samym wskrzeszać będzie musiał. Trzeba nam charakterów!

Jednym profesorom zbywa na zapasach wiadomości, drugim na sztuce ich udzielania — stąd często wyrzucamy pedantyzm uczonego a płytkość literatom i belletrystom. — Pamiętajmy o tej przestrodze szczególnie

w uniwersytecie ludowym i obierajmy tylko takich profesorów, za których sprawą głowy uczniów stają się coraz jaśniejsze, serca coraz gorętsze, twarze coraz weselsze a dusze coraz lepsze.

Wyszlibyśmy za obręb naszej pracy, mówiac o szczegółach programu na tym uniwersytecie. Tylko na znajomość dziejów ojczy-
stych zwracamy uwagę: Jest to rzeczą zrozumiałą, że historycy nasi w latach niewoli mimo wysiłków nadzwyczajnych nie potrafili w takiej perspektywie uszeregować wypadków dziejowych, aby naród uznał pracę za klasyczną. Upadek państwa tak im ómiał horyzont, cudzoziemskie wzory tak skaziły ich metodę, że ganiąc ujemne strony charakteru narodowego, przestali wreszcie i zalety pra-
ojców rozumieć. Odfalszowanie naszych dziejów w państwie wolnem jest tem pilniejszym zadaniem, że musimy lud wprowadzić w spu-
ściznę praocjów, tak rozmieszczając światła i cienie, aby lud istotnie poczuł się jej spadkobiercą. Już Mickiewicz zrozumiał, jak okropnie u nas historję sfalszowano.

Słusznie też zauważył jeden z młodszych uczonych naszych, że trzeba nam przerobić dzieje na nutę ludową, szukać udziału ludu w wojnach, w życiu państwowem, na dostojnych urzędach w kościele, aby lud poczuł, że nigdy właściwie nie był w Polsce biernym pionkiem i nie wziął rozbratu z przeszłością, rzekomo tylko szlachecką.

Przedstawiając stosunki społeczne w dawnej Polsce z nadzwyczajnym taktem i oględnością profesor uniwersytetu ludowego postępować powinien. Byłby to błąd nie do darowania, gdyby w słuchaczach rozbudził gorycz lub nienawiść klasową. Niech pamięta o średniowiecznej maksymie: *distingue tempora et concordabit scriptura*¹⁾. Mówiąc o stanie chłopca w dawnej Polsce, niech nigdy z oka nie spuszcza, jak było wówczas zagranica, aby sądził sprawiedliwie i nie szukał w ojczym winy. Odkrywanie sromoty ojca pozostanie zawsze chamstwem, choćby je „nauką” jak liściem figowym przykryć usiłowano²⁾.

Szczególnie Wielkopolska, która chłopca, mieszczanina, szlachcica i kapłana w roku 1848 połączyła w jednym mianie „obywatela“,

¹⁾ Uwzględnij różnice w epokach, a każdej oddasz sprawiedliwość!

²⁾ Oto jak napiętnował przed pół wiekiem taka przewrotną naukę znakomity pedagog niemiecki: „Dopuszcziliby się zbrodni bardzo ciężkiego obrażenia umysłów i serc młodocianych, zbrodni na dobru kraju i narodu, na jego przeszłości i terażniejszości a przez to nawet i na jego przyszłości, gdyby ucząc dziejów ojczystych przeniósł do szkoły on zamęt, one serce powaśnienie i roznamiętnienie, gdyby nauka jego stawała się tych złowrogich czynników wyrazem, a środkiem do zakażenia jadem trucizny serc młodzieńskich”. Por. „Dr. L. Kellnera: Pedagogika w urywkach, obejmująca sprawę szkoły początkowej i wychowania domowego” opracowana przez Zygmunta Sawczyńskiego, Kraków 1872. 118/19.

pełniąc w Lidze Polskiej testament Konstytucji trzeciego maja, która to harmonja stanów tak błogie wydała owoce w walce z Niemcami, ta Wielkopolska, jako kolebka narodu powołaną jest dzisiaj do zgodzenia wszystkich w ofiarnej miłości dla zmartwychwstałej Ojczyzny.

IV.

9. Jeszcze słowo o wychowaniu córek włościańskich. Św. Augustyn pisze, że gdyby Bóg chciał, aby niewiasta przewodziła mężczyźnie, to by ją był stworzył z głowy Adama; gdyby chciał, aby była mu podległa, to by ją stworzył z nogi Adama, ale ponieważ pragnął, aby była mężczyźnie we wszystkim równą, stworzył niewiastę z żebra Adamowego. To równouprawnienie jednak jest osobliwego rodzaju. Niewieście najbardziej do twarzy, kiedy pada na nią blask ogniska domowego. Czulsza i delikatniejsza z natury, wiele traci przez zbyt rubaszne dotyki z rzeczywistością. — Trafnie wyraża się pewien myśliciel, że u kobiety „wszystko, nawet głowa jest sercem”. — Przy zbyt publicznych warsztatach pracy snadnie wyrodnieje, wyzbywa się nietylko uroków niewieścich ale częstokroć i człowieczeństwa. We wszystkich jej przymiotach przebija się wówczas coś teatralnego.

Prowadząc dziewczynę wiejską przez szkołę gospodarczą i uniwersytet ludowy na szczyty właściwego jej wykształcenia, z całą

usilnością trzeba się starać, aby jej z niewieściego i wiejskiego stanu nie wytracić. Niech nie uczy się w warunkach zbyt wykwintnych, aby wróciwszy pod strzechę, nie obrzydziła sobie skromnych stosunków, w jakich życie jej upłynąć musi, inaczej zgorzknienie i całe życie będzie malkontentką.

Niech nie zasmakuje w tych płytkich ponaętach dzisiejszej mieszczańskiej kultury, ale niech pozostanie i w szkole dumna, że wieś, nie miasto jest jej gniazdem rodzinnym, bo słusznie powiedziano, że w mieście możemy się bronić i umierać, a na wsi możemy zwyciężać i żyć¹⁾.

Mimo szybko rozpowszechniającej się oświaty, jeszcze za rzadko spotkasz w naszej wiosce kucharkę lub gospodynię, która znałaby się dobrze na kuchni, nabiale, pieczywie, hodowli świń i drobiu, urządzaniu wędlin, smarzeniu owoców, robieniu napojów owocowych i zasiewaniu warzywa.

¹⁾ Podnosimy tu zalety wsi, ponieważ ta, która na wsi mieszkać będzie, chcąc żyć szczęśliwie, zalety wsi uświadomić sobie powinna. Nie myślimy przez to ubliżać miastom. W gospodarstwie narodowym tak wieś jak miasto ma sobie właściwą rolę do spełnienia. Było by też z większym dla kraju pożytkiem, gdyby po rozkwicie naszego przemysłu cały nadmiar ludności wiejskiej, odpływał w Polsce do krajowych zakładów przemysłowych lub wielkich centr fabrycznych po miastach, zamiast uchodzić za granicę, aby tam, zamiast znaleźć upragniony zarobek, trafić często na wyzysk i poniewierkę.

Kształcimy przeto żony, gospodynie, a przede wszystkim matki. Polsce dziś najbardziej potrzeba dobrych matek! I w uniwersytecie ludowym równoważmy nauki teoretyczne praktyczną pracą. Przez brak pracy ręcznej kobieta jeszcze prędzej niż mężczyzna wpadnie w fantastyczność i chorowite marzycielstwo. Wiedzmy, że nie każdy człowiek ma głowę, ale każdy ma ręce. Od strony ręki nawet bardzo mierne zdolności kształcąc, możemy wychować człowieka, który będzie robił wrażenie talentu. Pod wpływem narodów germańskich przywykliśmy za dużo prac głowom słowiańskim zadawać, co dla mężczyzn jest zgubne a dla kobiet zabójcze. Jest to choroba, która jak rak toczy nasze społeczne szkolnictwo. Zdrowy chłopski rozum, ten rozsądek, który wedle Jędrzeja Śniadeckiego jest najdojrzalszym wykwitem inteligencji ludzkiej¹⁾, kształci się głównie przez rękę, przez ciągłe przykładanie się do praktycznej pracy. Uczmy przeto tak synów jak córki włościańskie: **umiejętnie pracować!**

* * *

10. Dobiegłszy do końca, dajemy wyobrażenie o idealnej wsi polskiej.

Oto pragnęlibyśmy w każdej widzieć:

a) Kółko rolnicze dla włościan i włościanek.

¹⁾ „Prawdziwy rozsądek jest najpiękniejszym człowieka przymiotem”. Patrz: O fizycznym wychowaniu dzieci przez Jędrzeja Śniadeckiego. Warszawa 1840. 162.

- b) Towarzystwo śpiewackie dla młodzieży, połączone z teatrzykami amatorskimi w zimie i mające latarnię magiczną.

Na posiedzeniach Kółka Rolniczego starszy siedzą na froncie, młodzież na tyłach — zaś na zebraniach i lekcjach śpiewaków młodzież siedzi na froncie, a starsi siedzą w głębi, pełniąc funkcje opiekunów i członków honorowych. Rozumie się, że nie trzeba na wsi żądać trelów słowicznych, a przynajmniej należy z wielkim taktem odsądzać prostaczków od głosu. Na wsi głos ma każdy!

- c) Czytelnia ludowa niech będzie zaopatrzona w najlepsze dzieła popularne, starannie przejrane. Trzeba dawać pierwszeństwo dawnym autorom, bo dzisiejsi jako zbyt swobodni na wsi głosu zabierać nie powinni. Przynajmniej lud nasz uchronimy od tej zarazy naszych czasów i kiedy w prawym ręku trzyma książkę do nabożeństwa, nie wciskajmyż mu do lewej tak rzadko dojrzałych robótek społecznych belletrystów! Sięgnijmy do dawnych pisarzy, którzy przygotowywali się jak do sakramentów, gdy im wypadło głos zabrać w obliczu ludu.

- d) Dom ludowy powinien znajdować się w każdej wsi. Jego charakter trafnie określa Dr. Zofja Daszyńska-Golińska, gdy mówi: „Inteligencja posiada mieszkania, odpowiadające jako tako wymaganiom

piękną i wygody, mieszkania ludu po wsiach i miastach nie zadawałają najpiękniej wotniejszych wymagań higieny, komfortu ani estetyki. To też stanowi jedną z tajemnic siły przyciągania kościołów. Są one wielokrotnie jedynym środowiskiem zbiorowego życia duchowego ludu. Mówię o kościołach w znaczeniu budynków, wyposażonych w dzieła sztuki, choćby nawet prymitywnej, ale wymownej i barwnej, rozbrzmiewających muzyką i śpiewem i zgromadzających gminę ludzi o jednakowych wierzeniach i uczuciach. Jeżeli dom ludowy wykonać ma swoje zadania, dopełnić wobec danej grupy ludu obietnicę dawania pięknej, przyjemnej i użytecznej treści dla jego czasów, za przykład postawić sobie musi religijne świątynie i jak one zestrzelać duchy i myśli we wspólnych celach“¹⁾.

W domu ludowym mieści się Kasa Oszczędności, tu Kółko Rolnicze odbywa swe zebrania, tu Tow. Czytelnia Ludowych ma swą składnicę, tu w małym muzeum zebrane są wszystkie osobliwości okoliczne, a przydały by się bardzo łazienki i chociaż z jeden pokój gościnny.²⁾

¹⁾ Patrz artykuł: „Domy ludowe” w książce: „Praca oświatowa, jej zadania, metody, organizacja”, Kraków 1913. 371/2.

²⁾ Ważną misję domów ludowych tak na wsi jak po miastach znajdzie też czytelnik wybornie uzasadnio-

- e) W każdej wiosce powinna znajdować się ochronka dla wieku przedszkolnego, gdzieby dziatki w czasie polnych zajęć rodziców znalazły opiekę.
- f) Każda wioska niech zakłada koło domów ogródki owocowe i warzywne, w nich ule pszczelne, aby starzy do ciężkiej pracy już niezdolni, znaleźli lekkie zajęcie i ochłodę w lecie w cieniu drzew, a cały stan chłopski, aby się coraz więcej uszlachetniał delikatniejszą uprawą ogrodową. I wiek starszych przedłuży się tym sposobem, gdy nie będą z nudów kręcić się od stajni do obory, a od obory do chlewa, wachając zwierzęce wyziewy, ale z wnuczętami przechodzić się zaczną po kwitnących sadach.
- g) Każdy włościanin powinien prócz dobrej gazety codziennej abonować pisma zawodowe, jak Poradnik Gospodarski, Gazeta Rolnicza i t. p., aby młodzież naukę nabytą w szkole i przez praktykę codziennie pomnażać mogła.

Kiedy odniosłaby oświata ludowa triumf najwyższy?

Odniesie go wtedy, gdy synowie chłopscy nawet z najwyższym wykształceniem chętnie będą wracać na wieś, zamiast hurtem pchać się do miasta i przedzierać się w panów. Oto ideał demokratyzacji narodowej!

na w referatach Ks. A. Tyczyńskiego i Ks. Biskupa A. Laubitz w „Pamiętniku Zjazdu Skargowskiego w Krakowie” z roku 1912.



TEGOŻ AUTORA:

1. **O posłannictwie narodów europejskich, pomysły do filozofii dziejów Francji, Niemiec i Polski.** Inowrocław, 1909.
2. **August Cieszkowski: O ochronach wiejskich.** Z przedmową Ludwika Posadzego. Wydanie 4. Poznań, 1922.
3. **Włodzimierz Sołowiew: Krótka powieść o Antychryście.** Z rosyjskiego tłumaczył, wstępem i przypisami opatrzył Ludwik Posadzy. Poznań, 1924.
4. **Nieznane listy Adama Mickiewicza do Konstancji Lubieńskiej.** Z autografów wydał i wstępem poprzedził Ludwik Posadzy. Poznań, 1924.
5. **Polska nie ma czasu czekać....** (Przytoczenie do filozofii dziejów). Poznań, 1926.

**PRACE O WYCHOWANIU STEFANJI
POSADZOWEJ:**

- 1. O nauczaniu Religji. Rady i wskazówki dla matek i nauczycielek.** Wydanie drugie, poprawione. Poznań, 1921.
- 2. Pierwsze rozmowy religijne z małymi dziećmi.** Z 11 ilustracjami. Poznań, 1922.
- 3. Szkołka, przedszkole czy ochrona?** Wydanie Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego. Poznań, 1922.

**BIBLIOTEKA WYCHOWANIA
PRZEDSZKOLNEGO:**

- I. Pierwsze śpiewki dla małych dzieci.** Poznań, 1923.
- II. Piosnki Teofila Lenartowicza dla dzieci.** Poznań, 1924.
- III. Gry ruchowe dla małych dzieci.** Poznań, 1923.
- IV. Z metodyki wychowania przedszkolnego.** Poznań, 1924.
- V. Pierwsze opowiadania historyczne dla małych dzieci.** Z przedmową Ludwika Posadzego. Poznań, 1925.
- VI. Legendy i obrazki historyczne dla małych dzieci.** Z przedmową Ludwika Posadzego. Poznań, 1925.